NR. 2 14 STYCZNIA 1905 R.

Polak w Brazylji
Dodatek Illustrowany

# Wawel.

—o—

Podany niżej rysunek przedstawia zewnętrzny widok katedry na Wawelu w Krakowie; na lewo, na rysunku, widać kawałek ciągnącego się w głąb zamku królewskiego.

Jak wiadomo zamek wawelski od niepamiętnych czasów był siedzibą królów polskich.

Odwieczne jego mury dumnie górują nad całym Krakowem.

W podziemiach katedry wawelskiej spoczywają zwłoki królów polskich i wielkich ludzi narodu polskiego. Tam leżą śmiertelne szczątki Tadeusza Kościuszki, tam też ciało Adama Mickiewicza spoczywa.

Przed kilku laty z funduszów zbieranych od wszystkich polaków przedsięwzięto gruntowne odnowienie katedry na Wawelu. W niedługim zaś czasie przystąpią do odnawiania zamku królewskiego.

Zamek ten, wskutek zmian politycznych, stał się własnością rządu austryackiego. A rząd, któremu oczywiście obojętne były polskie tradycje i polskie pamiątki, przeznaczył komnaty króleskie na koszary dla wojska.

Dopiero przed niedawnemi laty grono ludzi dzielnych i dbałych o narodowe pamiątki przedsięwzięło starania o wydostanie od rządu, wawelskiego zamku. Po długich pertraktacjach rząd zgodził się na odstąpienie Wawelu, z tym jednak warunkiem, aby miasto Kraków postawiło koszary dla mających się usunąć z zamku żołnierzy.

Dzisiaj wystawiono już oddzielne koszary dla części wojsk zajmujących Wawel i część ta opuściła już króleskie mury. Nie wszystkie jednak koszary są skończone i ciągle jeszcze żołnierstwo austrjackie zajmuje zamek.

Gdy tylko zamek oczyszczony będzie od żołnierzy, przystąpią do odnowienia go i urządzenia w taki sposób, aby wyglądał jak dawnemi czasy, kiedy królowie w nim mieszkali. Bardzo być może, że w zamku na Wawelu urządzone będzie muzeum narodowe.

Na zamku wawelskim znajduje się skarbiec króleski, zawierający między innemi niezmiernie cennemi pamiątkami, ornat utkany ręką królowej Jadwigi, dalej — koronę, jabłko króleskie i berło Kaźmierza Wielkiego. Przez skarbiec wchodzi się na mniejszą widoczną na rysynku na lewo wieżę, na której wisi wielki dzwon zwany Zygmuntem, zawieszony tam przez króla Zygmunta II. Dzwon ten jest tak wielki, że do rozruszania jego serca w czasie dzwonienia kilku ludzi potrzeba.

Dzwon ten ulany jest z armat na turkach zdobytych.

Dzwoni on bardzo rzadko, tylko podczas wielkich uroczystości narodowych; jak np. na święto trzeciego maja, podczas nabożeństwa kościuszkoskiego i w dnj obchodów nadzwyczajnych.



KATEDRA NA WAWELU.

# HUMORESKA

WOJSKOWA.

Po szerokim chodniku bulwaru w Petersburgu przechadza się pan pułkownik z panem porucznikiem. Rozmowa jest ożywiona i wyradza się nawet w dyskusję, która jest dopuszczalna tylko ze względu na pokrewieństwo tych dwóch oficerów.

Pan pułkownik twierdzi, że wieśniak rosyjski, wzięty do wojska, nietylko się powierzchownie ogładza, ale że i zakres pojęć jego znacznie się rozszerza, a przez to staje się inteligentniejszym i rozsądniejszym.

Wbrew dyscyplinie, porucznik pozwala sobie o tym powątpiewać, a widząc przechodzącego żołnierza, proponuje zatrzymać go, w celu zadania mu kilku pytań — na co pułkownik się zgadza.

— Hej! wojaku, zbliż się tutaj, woła pan porucznik.

— Słucham, odpowiada żołnierz przelękniony, salutując obu oficerów.

— Słuchaj chłopcze i dobrze uważaj na pytania, które ci zadam, abyś mógł na nie dobrze odpowiedzieć — mówi łagodnie porucznik.

— Według rozkazu, panie poruczniku, bełkocze machinalnie żołnierz.

— A więc słuchaj. — Cobyś zrobił w czasie wojny, gdybyś spotkał nieprzyjaciela, np. japończyka?

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku — wykrztusił żołnierz.

— Ależ zastanów się, pomyśl.

— Nie wiem, panie poruczniku.

— No pomyśl — naturalnie, żebyś go zabił.

— To prawda, panie poruczniku, zabiłbym go.

— No, dobrze, chłopcze, a teraz się zastanów. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał trzydziestu japończyków?

— Zabiłbym ich, panie poruczniku.

— Zastanów się, chłopcze, ich trzydziestu, a ty sam jeden, to oni zabiliby ciebie.

— To święta prawda, panie poruczniku.

— A więc cóżbyś zrobił?

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku, wyjąkał żołnierz zmieszany.

— No, namyśl się tylko...

— Naturalnie, że nie mogąc ich przemódz, osłoniłbyś się i wycofał z honoremw porządku.

— Według rozkazu, panie poruczniku, osłoniłbym się i wycofał z honorem, w porządku.

— To dobrze. A teraz uważaj bacznie, o co się zapytam. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał pijanego żołnierza na ulicy.

— Zabiłbym go — odpowiada rezolutnie żołnierz.

— Ależ dlaczego zaraz zabijać pijanego żołnierza? zastanów się powiedz.

— Osłoniłbym się, panie poruczniku, i wycofał w porządku! — tryumfalnie mówi żołnierz.

— Ależ, chłopcze, co mówisz? osłaniać się i cofać przed pijanym żołnierzem?...

— To prawda, panie poruczniku.

— A więc, cóżbyś zrobił z pijanym kolegą?

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku, wyjąkał zupełnie stropiony żołnierz.

— Namyśl się chłopcze... Wszak prawda? wziąłbyś go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy?

— Według rozkazu, panie poruczniku; wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

Tu zniecierpliwiony pułkownik przerywa, twierdząc iż pytania nie dobrze są stawiane, a więc on sam je zada.

— Żołnierzu! mówi pułkownik.

— Słucham, panie pułkowniku — odpowiada już zupełnie wystraszony żołnierz.

— A więc, słuchaj uważnie, i odpowiadaj... Hm... hm... cobyś zrobił, gdybyś spotkał na ulicy byka samopas?

— Zabiłbym go, panie pułkowniku — odpowiada skwapliwie żołnierz.

— Co? — ty zabiłbyś byka, a to za co?

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem w porządku!

— Ależ głupi jesteś, cofać się w porządku przed jakąś krową.

— Według rozkazu, panie pułkowniku, wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Ależ zastanów się, żołnierzu, rzecze, powstrzymując gniew, pułkownik, byka pod ramię?... odprowadzić na bok lub do koszar?! Myśl-no tylko!

— Nie mogę wiedzieć, panie pułkowniku!

— No, myśl tylko!... Wziąłbyś go za rogi, i odprowadził na policje, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia. Czy tak!

— To prawda, panie pułkowniku, wziąłbym go za rogi i odprowadził na policję, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia.

— No, nareszcie! — rzecze niezadowolony pułkownik. — A teraz żołnierzu słuchaj dobrze i namyśl się, zanim odpowiesz na pytanie.

— Według rozkazu, panie pułkowniku, odpowiada przerażony żołnierz.

— Powiedz więc, cobyś zrobił, gdybyś na ulicy spotkał... mnie?

— Zabiłbym pana pułkownika!

— Ale, co bredzisz? Zabić twego pułkownika? Zastanówże się..

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku, i wycofał z honorem w porządku!

— Zgłupiałeś zupełnie chłopcze, przecież nie jestem niedźwiedziem, abyś uciekał przedemną. Pomyśl!

— To prawda. — Wziąłbym pana pułkownika pod ramię i odprowadził do koszar, aby uniknąć skandalu! wyrecytował żołnierz jednym tchem.

— Żołnierzu! tyś rozum postradał, tu nie idzie o twego pijanego kolegę, ale o twego pułkownika. Zastanów się, pomyśl...

Żołnierz, wystraszony do ostatka, pozieleniał i wybełkotał szybko:

— Tak, według rozkazu... wziąłbym pana pułkownika za rogi i odprowadził na policję, aby nie stała się jaka szkoda lub nieszczęście...

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Idź precz!... zawołał gniewnie, pokonany pułkownik i przerwał rozmowę w tym przedmiocie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

✶



Po bitwie.

# BAJKA.

LEW, NIEDŹWIEDŹ I KOMAR.

Z Krajów szczęśliwych, gdzie ni mniej, ni więcej
Zima trwa dziesięć miesięcy,
Niezgrabny niedźwiedź, znudziwszy się w borze,
Ni pytany, ni proszony,
W cieplejsze przywlókł się strony.
Było to właśnie w tej porze,
Gdzie dnie pogodne i ciepłe wieczory
Zażywają wszystkie twory;
Gdzie skrzydlate robaczki, ujęte rozkoszą,
Tłumem się w koło unoszą.
Wolno się bawić każdemu...
Nie tak się zdało gościowi nowemu,
Jął więc machać łapami i rzucać się cały.
Wtem go spotkał lew wspaniały.
»Na kogoż, pyta, tak okropna kara?
I któż śmiał waszą niezgrnbność obrazić?«
Niedźwiedź odpowie: »Zabijam komara;
Śmiał po uchu mojem łazić.
A jam rozumiał, rzecze lew otwarty,
Że tygrysy lub lampary
Gotujesz się wpół rozdzierać.
Możesz-że gniew twój wywierać
Nad robakiem, co nawet nie wie o swym błędzie!
Na mnie gdy komar usiędzie,
Zemsty to mojej bynajmniej nie wznieci;
Wstrząsnę grzywą i uleci.
Lecz każdy podług siebie postępuje:
Pastwi się dziki, wspaniały daruje.

*J. U. Niemcewicz.*

—o—

# NASZE RYCINY.

## PO BITWIE.

Zamilkły karabiny, ustał ryk dział, jedne spękane, zdemontowane sterczą na pobojowisku, inne uszły, bo zbrakło szrapneli i granatów, bo zbrakło usługi, bo zbrakło zresztą pułków atakujących, które osłaniać miały.

Cisza zaległa pobojowisko.

Przed chwilą jeszcze kolumny japońskie szły do szturmu na obwarowane pozycje rosyjskie pod Laojangiem, szły jak zawsze mężnie, z okrzykiem „banzaj" na ustach, z całym zaparciem się żołnierza, który wie, że za Ojczyznę ma legnąć, który wie, że Jej honro, Jej sprawa od jego dzielności i poświęcenia zależy.

Szrapnele zasypywały ich z góry kulami, granaty ryły krwawe bruzdy w kolumnach, ogień karabinowy dziesiątkował szeregi, a oni szli, póki nie legł ostatni oficer, ostatni szeregowiec. O powrocie nie myślał nikt, wiedzieli że tam, z tyłu, hańba ich czeka, gdy wrócą zwyciężeni, wiedzieli że miejsce odpoczynku honorowego dla żołnierza — to obóz nieprzyjacielski, szańce zdobyte, lub bratnia wspólna mogiła.

Atak był źle przygotowany, rosjanom przybyły na czas posiłki, artylerja miała dogodniejsze pozycje, strzelcy rosyjscy leżeli w osłoniętych przekopach, za umocowanemi nasypani — to dało im przewagę.

Atak odparty. Na białem rozpalonem od istrzącego się słońca pola, widać tylko ciała poległych.

Z szańców ostróżnie wysuwa się gromadka żołnierzy, oficer postępuje na czele, podpiera się pałaszem, rewolwer odwiedziony ma w ręku. Wyszli policzyć trupy, ocenić klęskę zadaną nieprzyjacielowi, zabrać rannych, to przecież obowiązek zwycięzcy.

Cisza wokoło. Na parę kilometrów rozciąga się to pole śmierci, żywych nieprzyjaciół nie widać. Dla czegoż więc ta ostrożność, co znaczy ten rewolwer odwiedziony? O, bo żołnierz japoński chociaż ranny, to wróg nieubłagany, przed śmiercią jeszcze umie pchnięcie bagnetem zadać, zastrzelić z rewolweru, wie on że natychmiastowa śmierć czeka go za to, ale on woli śmierć jak niewolę.

# Mazur.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewki za śpiewkami.

Stara karczma aż się trzęsię,
Szumią bory w dali:
Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali!...

Choć się cały świat zawali,
Nie będziem żałować, —
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów,
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczera nasza ziemio!
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plemią.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie!
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie.

Or-ot.

# Drobiazgi.

Jefferson, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, podaje następujące prawidła życia, których, jak sam mówił, najściślej trzymać się usiłował.

1. Nie odkładaj na jutro, co masz zrobić dzisiaj.

2. Nie proś innych o to, co sam zrobić potrafisz.

3. Nie rozporządzaj pieniędzmi w przód, aż je masz w ręku.

4. Nie kupuj nic, czego niepotrzebujesz, dlatego tylko, że tanio.

5 Duma kosztuje nas więcej, niż głód, pragnienie i zimno.

6 Nikt nikdy nie żałował, że mało jadł, pił lub mówił; lecz iluż opłakiwało swe obżarstwo i gadatliwość!

7. Czyń każdą rzecz chętnie, a nic ci przykrem nie będzie.

8. Najwięcej cierpień naszych pochodzi z obawy nieszczęść, które mogą się nie zdarzyć.

9. Bierz rzeczy, jak są, — t. j. sądź ludzi z dobrej strony.

10. Gdyś rozgniewany, przerachuj do *dziesięciu*, zanim mówić zaczniesz; gdyś uniesiony przelicz i do *stu*, a nie popełnisz ani głupstwa, ani występku.

### RADY DLA KUPCÓW.

Szereg rad zbawiennych dla kupców podaje pod postacią krótkich i dowcipnych aforyzmów jedno z niemieckich pism fachowych.

Oto one:

Najcenniejszym kapitałem dla kupca są jego klijenci.

Zły towar kupuje się także, ale raz tylko.

Każda sztuka złego towaru, wydana ze sklepu, kopie grób dobrej sławie kupca.

Eleganckie opakowanie, podobnie jak piękne pismo, stanowi dobrą rekomendację.

Dobry towar ma siłę magiczną, przyciąga klijentelę bez końca.

Albo żadnych cen, albo takie, któreby każdy mógł odczytać. Ceny oznaczone tajnemi znakani, budzą zawsze podejrzliwość.

Nawet tani towar musi być dobrym.

Każdy klijent musi stać się przyjacielem.

Kto sprzedaje zbyt tanio, ten albo oszukuje, albo jest w kłopotach.

Kto prędko udziela kredytu, ten prędko zdobywa dobre imię, ale wśród złych płatników.

Nawet reklamacje mają stronę dodatnią: Zwracając uwagę na popełnione błędy.

Sprzedawać towar do miejsc i firm, których stosunki są nam nie znane, znaczy to samo, co grać w grę hazardową.

Z nową klijentelą dzieje się to samo, co z nowym mieszkańcem. Dopiero po pewnym czasie pojmujemy, dlaczego poprzedni lokator przeniósł się gdzieindziaj.

### HUMOR I SATYRA.

Pewien fazender sknera i głodomór skończony, rozgościł się w domu kuma i ani myśli się wynosić; rozlokował się na miesiące. Pewnego dnia gospodarz sprzykrzywszy sobie natrętnego gościa mówił:

— Wiesz, kumie, co ja myślę?

„Nie".

— Że twa żona i dzieci pewnie tęsknią za tobą.

— Rzeczywiście masz rację kumciu; każę je też tu sprowadzić.

— Proszę oto tutaj 50 milów, którem panu winien.

— Tak? jużem zapomniał o tym długu.

— Do licha!..... dlaczegoś mi o tem wcześniej nie powiedział.

### NASZA SŁUŻBA.

Wieczorem ktoś dzwoni.

Służąca otwiera.

— Pani jest?

— Wyszła.

— A pan?

— Także wyszedł.

— Przynieście lampę, parę słów napiszę.

— Kiedy nafta też wyszła!

